

KURYER RZESZOWSKI

PREKUPKA za „Kuryer Rzeszowski“ wynosi dla miejscowych roczne 4 złr. 50 ct., półroczne 2 złr. 25 ct., kwartalne 1 złr. 15 ct., miesięcznie 40 ct., dla zamiejscowych roczne 5 złr., półroczne 2 złr. 50 ct., kwartalne 1 złr. 50 ct., miesięcznie 40 ct. — Numer pojedynczy kosztuje 15 ct.

Wychodzi w każdą niedzielę.

BUREAU REDAKCYI I ADMINISTRACYI znajduje się w Rzeszowie w Księgarni J. A. Pelara (H. Czerny). — CENA OGŁOSZEŃ 5 ct. od miejsca objętego jednego wiersza drobny drukiem (pości). — Reklamy w rubryce „Nadzwyczajne“ po 10 ct. od wiersza. — Reklamy nadawanych Redakcyi nie zwraca.

Rzeszów, 26. października.

Ostatnio a tak niespodziewano zmiany, zaśle w składzie rządu austriackiej połowy monarchii, są zarząd wielkiej doniosłości, aby nie zwrócić na nie uwagi. Ustąpienie ministra dla Galicji hr. Ziemiańskiego z ministeryum, a zastąpienie go namiestnikiem Galicji p. Filipem Zaleskim, oddanie teki ministra sprawiedliwości w miejsce dra Prażaka hr. Schönbornowi, namiestnikowi Morawy i powołanie na namiestnika Galicji hr. Kazimierza Badeniego, są to fakta, które nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do stanowiska i kierunku polityki wewnętrznej obecnego rządu.

Prezes ministeryum hr. Taaffe, obejmując ster nawy państwowej, wytknął sobie za cel, pojednanie i skupienie około tronu Habsburgów wszystkich ludów, zostających pod berłem Austrii, przez zadośćuczynienie słusznym prawom wszystkich narodowości, w skład monarchii wchodzących. Wszystkie też ludy monarchii, prócz stronnictwa centralistycznego, powitały z radością nową erę i nowy kierunek, który zadowalniająco słusznie zdanie ludów, może jedynie skutecznie podnieść i ustalić potęgę monarchii na zewnątrz i zapewnić jej ciągły postęp i rozwój wszystkich intelektualnych i materialnych sił.

Do celu tego zdążyło ministeryum hr. Taaf-

fego wytrwale i statecznie, mimo zaciętej opozycji i partii centralistycznej nie dało się sepechnąć z obranej drogi. Ostatnimi a-toli czasu poczęła głosić przeciwna partja bliski upadek ugodowego ministeryum i gotowała się do objęcia po niem spuścizny.

Na csem opierała opozycja swoje nadzieje, trudno orzec, bo okoliczność, że cesarz Wilhelm II. nie odmówił hr. Taaffego dekoracyę za swej we Wiedniu bytności, trudno brać na serio w rachubę. Cesarz Wilhelm był gościem i sprzymierzeńcem monarchy austro-węgierskiego, nie jakimś urojonym zwierzchnikiem, któryby chciał i mógł wpływać na wewnętrzną politykę Austrii — dzięki Bogu monarchia austro-węgierska jest na tyle silną i zna dokładnie potrzeby wewnętrzne, iżby się miała w swoich sprawach wewnętrznych obyćmi wpływami powodować. Kto o tem jeszcze wątpił, dla tego dotychczas dowodom są święcie nominacye ministrów i namiestnika Galicji, które cesarz, na propozycje prezesa ministrów hr. Taaffego, przeprowadził.

Opozycja prezesa ministrów została nowymi nominacyami nader wzmocnioną a kierunek polityki wewnętrznej jeszcze dosadniej niż poprzedz widoczny. Najobszerniejsza autonomia krajów koronnych, o ile ona nie naruszyłaby jednności i potęgi państwa, oparta

na konserwatywnych zasadach, oto program nowego rządu.

Czy program ten znajdzie w A chylne przyjęcie, czy zadowo koronne, nam się zdaje że opozycya, na którą rząd nastę zycya partji pseudoliberalnej, Liberalizm, jaki partja centralistkuje ludom Austrii, byłby tylko hegemonią tego jednego stronnictwa, byłby uciskiem narodowości nie niemieckich i musiałby do rozprzężenia i osłabienia potęgi monarchii doprowadzić. Ludy Austrii mając przyznana sobie swobodę rozwoju na podstawie swych praw i własności narodowych, nie lękają się kierunku konserwatywnego w duchu katolicko-chrześcijańskim, owszem przychodzą do poznania, że on staje się zbawieniem w dzisiejszych czasach, w których bezwykniowości i socjalno-rewolucyjne prądy gromnie wstrząsają ustrojem społecznym.

Nie wątpimy, że lewica będzie jeszcze z większą zaciętością niż dotąd uderzała na rząd i może to już poznać z głosów przeciwników, składających ją, z klubów i tonu publicznych organów tego stronnictwa.

Dotąd był jeden główny rozdział pomiędzy członkami, składającymi lewicę — a to klub austriacko-niemiecki i klub niemiecki (ściśle narodowo-niemiecki), obecnie nawołuje

Śmierć Olivier'a Bécaille.

(z FRANCUSKIEGO).

8

(Ciąg dalszy).

Słowa te ścisnęły mię za serce. Co się ze mną działo, gdy słyszałem rozpoczynającą się straszna walkę! Simoneau zbliżył się do Małgorzaty, prosząc ją, by nie pozostawała dłużej w pokoju.

— Przez litość, błagał, chodź pani ze mną, proszę sobie oszczędzić niepotrzebnej boleści.

— Nie, nie, powtarzała moja żona, zostanę, chcę tu zostać aż do ostatniej chwili. Pomyśl pan, że oprócz niego nie mam nikogo na świecie, i że gdy jego nie będzie zostanę sama.

Tymczasem przy łóżku pani Gabin szepotała do ucha młodemu człowiekowi:

— Idź pan, schwyć ją i unieś w swych rękach.

Czy Simoneau uchwycił Małgorzatę, by ją stąd wynieść? Naraz ona zakrzyzczała.

We wściekłym uniesieniu chciałam skoczyć na nogi. Lecz ciało moje nie miało sprężystości. I pozostałem w takim odrętwie-

niu, że nie mogłem nawet podnieść powiek, aby zobaczyć co się tam działo przedemną. Walka trwała dalej, moja żona chwytiała się sprzętów, powtarzając:

— Och, łaski, łaski... Puść mię pan, nie pójde...

Musiał ją schwycić w swe silne ramiona, gdyż lkała tylko jak dziecko. Wyniósł ją, szlochając unilkło i przedstawiałem sobie, jak on wielki i krępy prowadził ją przy swej piersi, a ona we łzach przygnębiona, nie opierająca się, szła za nim odtąd wszędzie, gdzie tylko chciałby ją prowadzić.

— Do licha! to nie tak łatwo poszło! mruzczała pani Gabin. A więc do dzieła, gdy miejsce wolne.

W słusznym gniewie, który mną miotał, patrzyłem na to wyprowadzenie, jak na szkaradny gwałt. Nie widziałem Małgorzaty od wczoraj, lecz słyszałem ją jeszcze. Teraz i to się skończyło; zabrali mi ją, jakiś człowiek porwał mi ją; nim jeszcze byłam w ziemi. I był z nią, za ścianą sam, aby ją uspokoić, — a może uścisnąć!

Drzwi znów się otworzyły, ciężkie kroki dały się słyszeć w pokoju.

— Spieszny się, spieszny się, powta-

rzała pani Gabin. Ta mała pani pewnie zaraz powróci.

Mówiła to do ludzi nieznanych, którzy jej odpowiadali tylko krzokaniem.

— Ja, macie wiedzieć, nie jestem żadną krewną, jestem tylko sąsiadką. Nic mię do wszystko nie obchodzi. Tylko z dobroci mego serca zajmuję się ich interesami. A to nie jest tak bardzo przyjemnem... Tak, tak, przesiadziłam całą noc. Nawet nie było bardzo ciepło około czwartej godziny. Zresztą ja zawsze byłam tak głupią, jestem zanadto dobrą.

W tej chwili wyciągnięto trumnę na środek pokoju, poczułem to. A więc przedpadłem, gdyż przebudzenie nie nadchodziło. Moje myśli straciły na jasności, wszystko przedstawiało mi się jak w ciemnej mgłę, doznawałem takiego znudzenia, że ulgą nawet było, nie myśleć o niczem.

— Nie żałowano drzewa, oderwał się ochryply głos posługacza. Trumna jest są długa.

— To nic! będzie mu tam wygodnie, dodał inny śmiejąc się. Nie byłam ciężki, i oni byli zadowoleni z tego, gdyż musieli przejść trzy piętra. Gdy mię uchwycili za

pan Plener (były minister), przywódca klubu austriacko-niemieckiego, do sjednoczenia całej opozycji.

Klub narodowo-niemiecki, którego oczy swracają się w stronę cesarstwa niemieckiego, nie poświęci, zda się, swych ideałów, owsem sjednoczenie obu klubów może tylko nastąpić na podstawie zrzeszenia się członków klubu austriacko-niemieckiego swego ściśle austriackiego stanowiska. W takim razie, zdaniem naszym, członkowie tego klubu, którzy się nie wysuli ze swego austriackiego stanowiska, nie zechcą przystąpić do tego sjednoczenia i można się spodziewać, że się wytworzy nowa niemiecko-autonomiczna partya, która się pojedna z rządem, a choćby się nie stało, to większość niemieckiego ludu, wędrując się wypróbowaną wiernością dla tronu i duchem prawdziwie austriackiego poczucia, odsunie się od swych przywódców i powoła nowych ludzi na swych reprezentantów, którzy zrozumieją, że w Austrii minęły czasy hegemonii jednego ludu nad resztą, ale że hasłem jej rządu musi pozostać odtąd: *sum cuiusque*.

Miejmy nadzieję, że rząd dzisiejszy, który tak śmiało i stanowczo umiał zaznaczyć swą politykę wewnętrzną, potrafi ją też stanowczo przeprowadzić i zmusić nieprzyjazne sobie tywioły do poddania się historycznej konieczności, zwłaszcza, gdy rząd terazniejszą może liczyć z całą pewnością na szczerą i lojalną poparcie wszystkich ludów, w skład monarchii wchodzących.

W końcu dodać musimy, że kierunek polityki wewnętrznej musi poniekąd oddziaływać i na stosunki zewnętrzne monarchii, umiarkowana federacya, do której Austriya zdąży, staje w poprzek panalawistycznym zapędom i dążeniom, i polityka Austrii na Wschodzie nie może się dać zwichnąć z raz obranej drogi, a w tem tkwi od wielu już

lat tlejące sarszewię ciężkich sawikłań na Bałkanie.

Jubileusz gimnazjum Nowodworskiego.

W poniedziałek dnia 22. b. m. o goda 8. po poł. zebrali się uczestnicy — jak program zapowiadał — dla wzajemnego poznania się.

W imieniu komitetu jako obecny dyrektor przywitał zgromadzonych prof. Leon Kulczyński krótką przemową, dziękując zgromadzonym za liczny udział. Po nim wszedł na estradę jeden z najstarszych uczniów, prezes dr Majer.

Wieczorem odbyło się przedstawienie w teatrze. Grano „Antygonę“ w przekładzie prof. Czubka.

Teatr był przepelniony. W loży rządowej zajęli miejsce przybyli na jubileusz dygnitarze, — w krzesłach wiele obcych twarz, przeważnie mężczyzn — wszyscy, od posiwiałych do najmłodszych, dawni lub terażniejsi uczniowie gimnazjum św. Anny.

Przy dźwiękach wspaniałej melodyi Mendelsohna Bartoldy słuchało się dyalogów i zgodnie śpiewających chórów męskich z przyjemnością i podziwem, iż to „studentkie“ przedstawienie tak wiele dać mogło prawdziwie przyjemnych wrażeń.

Przedstawienie zakończono pięknym obrazem z żywych osób układu prof. Walego Eliasa, przedstawiającym geniusza nauki, wieńczącego szalotylieli gimnazjum św. Anny, a więc ówczesnego rektora uniwersytetu Stanisława Zawadzkiego, króla Władysława IV., Bartłomieja Nowodworskiego i księdza Gabriela Władysławskiego. U stóp tych mężów ugrupowani byli przedstawiciele uczniów tej szkoły z różnych stanów i czasów, aż do dni dzisiejszych.

Główna uroczystość odbyła się dnia następnego w amfiteatrze Nowodworskim.

Po naboteństwie w uroczystym pochodzie przeszli uczestnicy obchodu do amfiteatru. Krzesła najbliższe estrady zajęli biskupi: Dunajewski, Rzewuski i Krasieki, prezes Akademii dr Majer, rektor Kasparek, prezydent miasta dr Szlachetkowski, reprezentant starostwa Link, reprezentanci rady szkolnej kraj, kanonicy katedralni krakowscy i t. d. Całą lewą stronę amfiteatru od wejścia licząc, zajęli znowu uczestnicy uroczystości, prawą zaś obecni uczniowie gimnazjum św. Anny, a galeryę chór i orkiestra. Wszystkie przejścia zapełnione uczestnikami, sala olbrzymia przepelniona.

Około estrady zajęli miejsca: dyrektor gimnazjum dr Kulczyński i członkowie komitetu: prof. dr Cyfrowicz, oraz profesor dr Leniek.

Pierwszy zabrał głos ks. biskup krakowski Dunajewski i zawiadomił, że ojciec św. zawiadomiony o jubileuszu, udzielił dla zgromadzenia dzisiejszego i sakładu, obchodzącego jubileusz, pozdrowienia i błogosławieństwa apostołskiego.

Po tych słowach pastarza zabrzmiały zaraz dźwięki rycerskiej pieśni „Buga Rodzica“. Tony te przepelnione dźwiękiem surm z orkiestry, wstrząsnęły sercami sebranych. Wielkim tej pieśni miłośnikiem był Bartłomiej Nowodworski — i dlatego nią zaczęto dzisiejszą uroczystość, ale byłoby bardzo dobrze, gdyby od tej pieśni przastarej rozpoczęto u nas wszystkie poważne uroczystości.

Po wykonaniu pieśni wszedł na estradę dyrektor gimnazjum św. Anny dr Kulczyński i przemówił, a mową swą zakończył okrzykiem na cześć cesarza, poczem chór z towarzyszeniem orkiestry odpiewał hymn ludowy.

Po dyrektorze przemawiał rektor Uniwer-

ramiona i za nogi, nagle pani Gabin zawołała z gniewem.

— Przekłta dziewczyna! wszędzie musi wściubić swój nos... Czekaj, ja cię nauczę patrzeć przez szpary.

Była to Adelka, która uchyliła drzwi i wsadziła w nie swą rozkochaną głowę. Chciała widzieć jak pana kładą do skrzyni. Dwa potężne klapsy rozległy się a następnie wybuch płaczu. A gdy matka powróciła, mówiła o swej córce z ludźmi, którzy mię kładli do trumny.

— Ma dziesięć lat. Dobre dziecko, ale jest bardzo ciekawą... Nie biję jej codziennie. Ale mimo to powinna być posłuszną.

— Och, rzekł jeden z ludzi, wszystkie dziewczęta są takie... Gdy tylko kto umrze gdziekolwiek, zawsze to zwąchają.

Byłem wygodnie wyciągnięty i mógłbym był myśleć, że leżałem jeszcze na łóżku, gdyby mi nie przeszkadzało lewe ramię, które było przygnieciono do deski. Tak jak oni mówili, to bardzo dobrze się mieściłem we wnętrzu dzięki małemu wzrostowi.

— Poczekajcie, wołała pani Gabin, obcecałam jego zonie, że mu dam poduszkę pod głowę.

Lecz ludzie spieszyli się, rzucili poduszkę traktując mnie po grubiańsku. Jeden z nich szukał wszędzie młotka, klnąc przytem Zapomnianego na dole i trzeba było zejść. Przyłożono wieko, uczulem wstrząśnienie całego ciała, gdy dwa uderzenia młotka wbiły pierwszy gwóźdź. Potem gwóźdź wchodziły jeden po drugim, podczas gdy młotek odzywał się do taktu. Można by powiedzieć, że stolarze objijają gwóźdźmi pudelko suchych owoców, z niedbałą zwinnością. Odtąd dochodziły mię wrzaski przygłuszone, jakby daleka, brzmiące w dziwny sposób, jakby jodłowa trumna przemieniała się w wielki instrument muzyczny. Ostatnie słowa, jakie doszły mych uszu, w tym pokoju przy ulicy Dauphine, były wypowiedziane przez panią Gabin:

— Schodźcie ostrożnie, a uważajcie na poręczę na drugim pięttrze, bo są słabe.

Nieśli mię, miałem uczucie, jakby mię kołysało rozhułkane morze. Zresztą od tej chwili moje wspomnienia są bardzo niepewne. Przypominam sobie jednak, że jedyną myślą, jaka mnie jeszcze zajmowała, myślą głupią i jakby machinalną, było zdać sobie sprawę z drogi, którą podą-

liśmy na cmentarz. Nie znalazłem żadnej ulicy w Paryżu, nie wiedziałem dokładnego położenia wielkich cmentarzy, których nazwiska kilkakroć przy mnie wymawiano, a to nie przeszkadzało mi skupić ostatecznie wysiłki mej świadomości, aby odgadnąć, czy się zwracamy na prawo, czy na lewo. Karawan podrzucał mię na kamieniach. Naokoło mnie toczenie się powozów i kroki przechodzących czyniły wrzawę niewyraźną, którą trumna przewodziła. Z początku śledziłem drogę dość dokładnie. Następnie była jakaś stacya, przeprowadzano mnie, i domyśliłem się, żeśmy byli w kościele. Lecz gdy się karawan na nowo potoczył, straciłem wszelką świadomość miejsc, które przebywaaliśmy.

Dźwięk dzwonów zwrócił moją uwagę, żeśmy przechodzili koło kościoła; jazda lżejsza i jednostajniejsza dała mi do myślenia, że jedziemy po niebrukowanej drodze. Byłem jakby skazaniec, pozostawiony na miejscu stracenia, przygnębiony, czekający na ostatnie cięcie, które nie nadchodziło.

Zatrzymano się, wyciągnięto mnie z karawanu, który zaraz odjechał. Krzyki u-

sytetu jagiellońskiego prof. dr. Kasparek a następnie delegat Uniwersytetu lwowskiego prof. dr. Tadeusz Wojciechowski.

Jako delegat władz szkolnych, mówił członek Rady szkolnej, prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski (w stroju polskim).

Jako były uczeń przemawiał Paweł Popiel; zapisany on był w r. 1822 do gimnazjum św. Anny.

Z kolei p. Gorecki, uczeń VIII klasy, oddeklamował z głębokim przejęciem wiersz prof. Wincentego Stroki, p. t.: „W 300-tą rocznicę założenia gimnazjum św. Anny w Krakowie”.

Prof. dr. Jan Leniek wypowiedział następnie odczyt p. t.: „Lata szkolne króla Jana Sobieskiego, ucznia gimnazjum św. Anny”.

Po odczycie dra Lenieka odczytane zostały nadesłane pisma gratulacyjne.

Uroczystość dalsza przeniosła się potem na kruchtanek. Tu w jednej części stanął na katedrze dyr. Żeleński, otoczony licznym chórem i orkiestrą, resztę miejsca zajęła publiczność. Prof. dr. Zoll oddał w imieniu b. uczniów gimn. św. Anny tablicę pamiątkową, sprawioną ich kosztem, na której słotem głoskami wyryty napis: „W trzechsetletnią rocznicę założenia gimnazjum św. Anny zgromadzeni dawni uczniowie pamięci Bartłomieja nowodworskiego i starożytnej tej szkole ośce składają 1588 — 1888.” Kantata dyr. Żeleńskiego od słów L. Germana zakończyła uroczystość.

O godzinie 7. wieczerz w sali trzelekiej zebrało się około ustawionych stołów przeszło 170 byłych uczniów i reprezentantów władz.

Zgromadzeni koledzy po wielu latach wdzienią będą za tę chwilę serdecznej radości, jaką spędzili wśród wspomnień młodości.

Dnia następnego o godzinie 10. odbyło

się nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych i profesorów gimnazjum św. Anny.

Miesiąc wspomnień.

Zbliżyła się miesiąc listopad a z nim i chwila smutnych wspomnień dla serca każdego Polaka. Świat chrześcijański obchodzi w tym miesiącu dwie uroczystości kościelne, mianowicie: święto Wszystkich Świętych i dzień zaduszy. Pierwsze z tych świąt przypomina każdemu chrześcianinowi artykuł wiary w obcowanie świętych, którzy byli i żyli na tej ziemi wygnania, na tym padole płaczu, przechodzili różne koleje życia, smutne i radosne, chwile doświadczenia Pańskiego, pełne utrapienia, smutku i bóleści, a pomimo tego wytrwali do końca życia w dobrem i otrzymali wieczną nagrodę w niebie.

Z drugiej strony święto to przypomina, iż nie tu koniec życia naszego, iż nie ten cel naszego bytu w wszechświecie, naszego panowania nad tem wszystkim, co żyje i rusza się w przyrodzie; ale że mamy spełnić przeznaczenie wyższe, to jest uczestniczyć w wiecznej szczęśliwości i chwale bożej.

Drugie święto, dzień zaduszy, przypomina nam również ważny artykuł wiary naszej, mianowicie: przypomina nam, iż dusza nasza jest nieśmiertelna i że człowiek sprawiedliwości boskiej zadość uczynić musi, jeżeli nie w tem to w przyszłym życiu, to jest musi odpokutować za swoje złe uczynki. Dzień zaduszy jest dla nas dniem smutnych wspomnień. Ileż to osób przeniosło się do wieczności, z którymi nas łączyły węzły przyjaźni, krwi i rodowe, służbowe i wiele innych. Ileż to smutnych wspomnień cisnęło się do serc naszych w dniu

tu na widok tych krzyków cmentarnych. Tu matka z dziećmi płacze nad grobem ojca i męża, tam znova córka oplakuje zgon matki swojej, indziej znova dziewczka modli się nad grobem swojego ulubionego, z którym się miała połączyć węzłem małżeńskim! tam znova sieroty kłęczą nad grobem swojego dobrodzieja lub dobrodziejki a w innej stronie modli się sługa nad grobem swojej pani. To też w dniu tym panuje nastroj poważny tak w kościele jak i w rodzinie, na łonie familijnym.

Dotąd rozważaliśmy miesiąc wspomnień pod względem religijnym. A czyż nam brakuje pobudek i powodów do rozważania go pod względem wspomnień narodowych? W miesiącu tym aż nadto przypada chwil ważnych dla życia narodowego, miłych sercu każdego Polaka.

I tak między innymi w tym czasie przypada uwolnienie Kościuszki z więzienia w Petersburgu przez cara Pawła. Czyż ta wiadomość nie napełniła cały kraj radością, czyż dotąd imię Kościuszki nie brzmi mile wesoło w uszach każdego, miłującego szczerze kraj swój i ojczyznę. A ile to w tym miesiącu oręż polski odnosił zwycięstw nad nieprzyjaciółmi w różnych miejscach. W tymże samym czasie umarł nasz wielki mistrz słowa, poeta Adam Mickiewicz (1855), historyk Jan Długosz, publicysta, powieściopisarz i poeta Zucyan Siemieński i wielu innych mężów zasłużonych krajowi nauką, onotą i męstwem. Ileż miłych wspomnień wiąże się z dopiero co wymienionymi nazwiskami? Ileż zachęty i pobudki znajdziesz czytelniku w powyższych wzrach do naśladowania, do pracy około dobra kraju i jego mieszkańców? Ponad wszystkimi jednak wypadkami i zdarzeniami, góruje rocznica obchodzona w tym miesiącu na pamięć powstania listopadowego. Pamiętka ta jest świętem narodowym i każdy ją uczcić po-

cichę; czułem, iż jestem w miejscu pustem, pod drzewami, z szerokim niebem ponad głową. Bezwątpienia kilka osób towarzyszyło orszakowi, lokatory hotelu Simoneau i inni, gdyż szept ich dochodził do mnie. Ksiądz śpiewał psalmy po łacinie. Krzątano się z dwie minuty. Potem nagle uczułem, iż się zagłębiam, podczas gdy sznury tarły jak smyki o kąt trumny, która wydawała odgłos pęknięcia kontrabasu. Był to już koniec. Straszne uderzenie, podobne do odgłosu strzału armatniego, owarło się nieco na lewo od mej głowy, drugie odnosiło się do mych nóg, inne jeszcze gwałtowniejsze padło na me pierś, tak głośno, iż myślałem, że trumna pęknie na dwoje. I zemdlałem.

IV.

Jak długo miałem tu zostać? Nie mogłem tego powiedzieć. Wieczność i chwilka mają jednakowe trwanie w nicości. Nie istniałem już. Powoli, w niezładzie powracała mi świadomość istnienia. Spałem ciągle, lecz oddałem się marzeniom. Jakąś smora, wychodząca z czarnej głębi, zasłaniała mój horyzont. A te moje urojenia były tylko plodem dziwnej imaginacji,

która mię często dawniej przy otwartych oczach, niepokoiła, gdy z powodu swej natury, zdolnej do strasznej twórczości, miałem upodobanie w tworzeniu sobie katastrof.

Roilem więc, że moja żona oczekiwała mię gdzieś, zdaje mi się w Guérande, i że jechałem koleją, aby ją rozweselić. Gdy pociąg przejeżdżał przez tunel, nagle powstał okropny łoskot z hukiem grzmotów. Było to podwójne zawałenie się. Nasz pociąg nie doznał żadnego uszkodzenia, wagony były całe, tylko na obu końcach tunelu, przed i za nami sklepienie się zawaliło i w ten sposób znaleźliśmy się w środku góry, zawałonej bryłami skał. Najmniejszej nadziei pomocy, trzeba było miesiąca na to, aby odkopać tunel i ta praca wymagała jeszcze wielkiej ostrożności i potężnych maszyn. Byliśmy więźniami w rodzaju piwnicy bez wyjścia. Nasza śmierć była tylko kwestyą kilku godzin.

Często powtarzam, fantazyja moja pracowała nad tem okropnem przypuszczeniem. Zmieniałem dramaty w nieskończoność. Za aktorów miałem mężczyzn, kobiety, dzieci, więcej niż sto osób, całe

tłumy, które mi nieuczennie dostarczały coraz to nowych epizodów. Było trochę zasobów w pociągu, lecz żywność prędko się wyczerpała, i nie pozerając się jeszcze wzajemnie, zgłodniiali biedacy dziko walczyli o ostatni kawałek chleba. Jakiś stuzec, którego odepchnięto uderzeniem pięści, konał; matka biła się jak wilczyca, aby obronić kilka kęsów, zachowanych dla swego dziecięcia. W moim wagonie dwie młode męczatki charczały z zaciśniętymi rękami, i nie spodziewały się więcej niczego, nie ruszały się więcej. Zresztą droga była wolną, ludzie schodzili, wałęsali się wzdłuż pociągu jak tchórzliwe zwierzęta, szukające zdobyczy. Wszystkie klasy mieszały się, człowiek bardzo bogaty, można powiedzieć wysoki urzędnik, płakał na szty wyrobnika tykając go. Zaraz z początku lampy się wypaliły, ogień w lokomotywie pogasły. Gdy przechodzono od jednego wagonu do drugiego, detykano się rękami kół, aby się nie uderzyć i tak dochodzono do lokomotywy którą poznawano po smymym kotle, po ogromnych bokach, która bezużytecznie, potężna, niema i nieruchoma sastawała w ciemności. Nie było nic okropniejszego,

wizien. Powstanie listopadowe było powstaniem zbrojnym narodu uciśnionego przeciw brutalnej potęgze wroga i nieprzyjaciela polskiego imienia. Było ono poniekąd także oznaką życia narodowego, ujawniającego się w dągnięci i kierunku do wolności i niepodległości.

Ale czy oznaką życia narodowego jest tylko powstanie zbrojne, czyż nie ma ono jeszcze innych oznak, po którychby można wnosić i przypuszczać, że ten lub ów naród jeszcze żyje, jeszcze nie został wymazany i wykreślony z pośród żyjących narodów? Nie, wcale nie!

Najpewniejszą oznaką życia narodowego jest jego język, mowa, płody jego duchowe, czyli wszystko, co wchodzi w zakres literatury narodowej. Jeśli więc chcemy okazać, że jesteśmy narodem żyjącym, mającym pewne obowiązki, podnieśmy się do góry, ale podnieśmy się duchem, pracujmy dla podniesienia oświaty, pielęgnujmy nasz język, wzbogacajmy naszą literaturę narodową we wszystkich jej gałęziach i umiejętnościach, a wtedy pokażemy światu, że jesteśmy narodem żyjącym. „Viribus unitis”, połączeni siłami dążmy do tego życia narodowego, nie dzielimy się na partie i frakcje, ale łączmy się w duchową jedność, jednego chcemy i pragniemy, to jest ducha czyli życia narodowego.

My Polacy, zostający pod sprawiedliwym rządem Austro-Węgier, jesteśmy szczęśliwsi od braci naszych poza kordony i z pod zaboru pruskiego; jesteśmy w pomyślnych warunkach rozwoju społecznego, jesteśmy wolni i swobodni, mamy wolność języka i religii, język polski jest w szkołach i urzędzie; pomni więc na te dobrodziejstwa, jakie na nas od tronu spływają, przywiążmy się węzłem miłości do korony, stójmy mężnie i wiernie pod chorągwią dynastji.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Rzeszów, 27. października.

* Minister Zaleski odjechał ze Lwowa 23. b. m. kurierskim pociągiem do Wiednia, żegnany na dworcu przez wielką liczbę urzędników wszystkich dykasterji, jako też przez liczne grono znajomych. — W przejeździe przez Rzeszów powitał p. ministra na dworcu kolejowym p. starosta dr Fedorowicz wraz z gronem urzędników politycznych, żegnając go zarazem jako dotychczasowego namiestnika.

* Namiestnik Badeni obejmuje urządowanie w poniedziałek 29. b. m. Jutro przejeżdżać będzie p. namiestnik kurjerem przez Rzeszów, a na dworcu kolejowym witać go będą władze autonomiczne i rządowe.

Dr Rybicki, adwokat i poseł na Sejm krajowy, opuszcza miasto nasze we wtorek, 30. b. m., przenosząc się na stały pobyt do Lwowa. P. Rybicki przez przeciąg dwudziestokilkuletniego pobytu w mieście naszym, brał zawsze czynny udział w sprawach publicznych, światła swą i wytrwałą doradą i usilną pracą położył dla miasta niemałe zasługi. Ostatnimi laty także obdarzony zaufaniem wyborców, jako poseł, był sumiennym i szczerze interesów naszych w Sejmie krajowym. Wyjazd dra Rybickiego jest wielką stratą dla naszego miasta i powiatu, dlatego z żalem go żegnamy, wyrażając nadzieję, że szanowny poseł, choć zdala od nas, ale równie gorliwie i skutecznie interesami miasta naszego i powiatu zajmować się będzie. Dla odjeżdżającego urzęda miasto i wydział dyrekcyi Kasy oszczędności bankiet pożegnany, który odbędzie się dziś w sali Towarzystwa kasynowego.

* Sejmik relacyjny. Opuszczający miasto nasze poseł na Sejm dr Rybicki zaprasza wyborców miasta Rzeszowa na zgromadzenie, które odbędzie się w sali ratuszowej jutro (w niedziele) o godzinie 5. po południu.

* Bankiet. Dla kandydata adwokackiego, dra Jana Steczkowskiego, który wraz z drem Rybickim opuszcza miasto nasze, urządził „Sokół” bankiet pożegnany dnia 26. b. m. Udział wzięło około 30 uczestników, żegnających

z prawdziwym żalem p. S., który swemi zasługami w życiu towarzyskiem pozostawił sobie liczne grono przyjaciół.

* Bratnia pomoc dla Wielkopolski.

Powiat rzeszowski złożył gotówką do kasy Banku Ziemińskiego, jako przedpłatę na subskrybowane akcje, kwotą 611 złr. 11 c., a z okolicznych powiatów: kolbuszowski 341 złr. ropczycki 1605 złr., jasielski nie, krośniewski 1553 złr., brzozowski 415 złr., łancucki nie, jarosławski 4483 złr. 80 ct., tarnobrzeski 1165 złr., niski 155 złr.

* Z Rady miejskiej. Na posiedzeniu dnia 25. b. m. zastanawiała się Rada przedewszystkiem nad 2 ofertami, które w toku licytacyi dzierżawy propinacyi wpłynęły, a mianowicie od dotychczasowych propinatorów pp.: J. S. Perlberger i syn, którzy ofertę podwyższyli do 42.000 złr., tudzież od spółki złożonej z pp.: Matzner i Josefthal, Izak Heller, Markus Eckstein i Natan Löw, którzy oferowali również 42.000 złr. Ponieważ pp. radni nie mogli się ostatecznie zdecydować czyją ofertę zatwierdzić, uchwalili wybrnąć z tego kłopotu przez rozpisanie ponownej licytacyi, tem bardziej, że p. Perlberger zagwarantował miastu 42.000 złr.

W dalszym ciągu oddano Dawidowi Arko i sp. dzierżawę rzeźalni na 3 lata za czynszem rocznym 555 złr.

Uchwalono, jak dotąd, pobierać i nadal 40% dodatkę gminny do podatku spożywczego od mięsa.

Przy sposobności przyjęcia rezygnacyi dra Rybickiego z godności radnego, wyraziła mu Bada, powstawszy z miejsc, podziękowanie za gorliwe zajęcie się sprawami miasta.

Rezygnacyę p. Karpińskiego z godności przewodniczącego sekcji I. nie przyjęto.

Uchwalono postawić nową stajnię dla koni miejskich, wreszcie zatwierdzono 6 rekursów w sprawach budowlanych.

* Dar. Dr Alojzy Rybicki, składając godność radnego, złożył przy tej sposobności 50 złr. dla ubogich miejscowych.

Za ten szczerzy dar wyrażam w imieniu ubogich publicznie podziękowanie.

Dr Zbyszewski.

* Z wydziału „Kółka”. Wydział ukonstytuował się w sposób następujący: prezesem jak wiadomo dr Koppel, zastępcą jego wy-

jak ten pociąg, tak zamurowany we wnętrzu ziemi, jakby żywcem pogrzebany, wraz z podróżnymi, którzy wymierali jeden po drugim.

Miałem w tem upodobanie, w strachu schodziłem do najmniejszych szczegółów. Krzyki przerzynały ciemności. Nagle jeden sąsiad, o którym nie wiedziano, że tu jest, a którego nie widziano, upadł na mnie. I wtedy uczułem to, co mi szczególnie dawało się we znaki, to jest zimno i brak powietrza. Nigdy mi tak ciemno nie było. Śniegny płaszcz spadał mi na ramiona, znaczna wilgoć spływała po mej głowie. I to mi dusiło, zdawało mi się, że skaliście sklepienie wali się na me pierś, że cała góra wazy się i ścisła mnie. Tymczasem rozległ się okrzyk wolności. Od dłuższego czasu wyobraziłem sobie, że słyszymy głuchy szmer, i łudziłem się nadzieją, że pracowano około nas. Wszelako ocalenie wcale stamtąd nie przychodziło. Jeden z nas odkrył właśnie studnię w tunelu, i pobiegliśmy wszyscy, aby ujrzeć tę studnię w powietrzu, na wysokości której widziano płamę błękitnej wielkości opłata. Ochi! co za radość ta błękitna plama! To było siebie, wia-

siłiliśmy się do niego, aby odetchnąć, rozpoznawaliśmy dokładnie czarne punkty, prawdopodobnie robotników zatrudnionych sznury, aby nas ocalić. Radosny okrzyk: „Ocaleni! ocaleni!” wydobyl się z wszystkich piersi, podczas gdy ramiona drzące podnosiły się ku małej plamce blade-niebieskiej.

Gwałtowność tego okrzyku zbudziła mnie. Gdzież byłem? Bez wątpienia jeszcze w tunelu. Znalazłem się leżącym w całej długości i czułem po obu stronach twarde ściany, które mi ścisły boki. Chciałem się podnieść, lecz uderzyłem się silnie w głowę. Czyż skały otaczały mnie zewsząd? I plama błękitna znikła, i nieba więcej nie było, nawet w oddali? Dusilem się ciągle, dzwoniłem zębami, zdjęty dreszczem.

Naras przypomniałem sobie wszystko. Strach podnosił mi włosy, czułem okropną rzeczywistość, przejmującą mię jak lód, od stóp do głowy. Czy wyszedłem nareszcie z tego omdlenia, które przez długi czas powodowało we mnie odrętwienie trupie? Tak, poruszałem, swawalem rękami wzdłuż ścian tunny. Pozostawała mi ostatnia próba, otworzyłem usta, od-

wiłem, przywołując Małgorzatę instynktowo. Lecz wrzeszczałem, a głos mój nie tym jodlowem pudle brzmiał, tak chrypliwie i strasznie, że mi się sam przeląkł. Mój Boże! więc to było prawdą? mogłem chodzić, wołać, że żyję, a mój głos nie był słyszany i byłem zamknięty, przywalony pod ziemią.

Zrobiłem największy wysiłek, aby się uspokoić i rozpatrzeć się w położeniu.

Czyż nie było żadnego środka, by stąd się wydostać? Moje urojenia znów powracały, nie miałem jeszcze całkiem trzeźwego umysłu, mieszałem wyobrażenia studni, powietrza i płamy nieba z rzeczywistym dołem, w którym się dusilem. Oczywiście całkiem otwartemi patrzyłem w ciemności. Moze ujrzę jaką dziurę, szparę, kropelkę światła! Lecz tylko iskry ogniste w nocy się przemykały, czerwona światłość zjawiała się i znikła. Nie, czarna przepaść, niezgłębiona. Potem roześmiało mi się, odepchnąłem tę szkaradną zmore. Potrzeba mi było utyć wszystkich zmysłów, jeśli chciałem próbować ocalenia.

Naprawdę okazało się bardzo niebezpiecznym pozostać w duszności, która się związała. Niewątpliwie mogłem dłu-

brano dra Bersykiego, sekretarzem dra Uiberala, gospodarzem p. Pierzchałę, kasyerem p. Czernego, który godności tej nie przyjął, wreszcie archiwistą p. Zennermana.

* **Podziękowanie.** P. Henryk Straszowski złożył jednorazowy datok w kwocie 10 złr. dla nieuleczalnych obcych, za który imieniem nie-szczęśliwych składam publiczne podziękowanie.

Zbyszewski, Burmistrz.

* **Datok.** Na fundusz budowy domu dla nieuleczalnych kalek złożył w Administracji *Kuryera Rzeszowskiego* p. W. K. 5. złr.

* **Z „Kółka literacko-muzycznego“.** Dzięki zabiegom prezesa Towarzystwa, dra Koppla, tudzież gorliwemu zajęciu się dyrektora artystycznego p. Dąbrowskiego i p. Zennermana, działalność „Kółka“ już rozpoczęła. Chór mieszany zawiązał się ponownie. Dotąd odbyły się dwa ćwiczenia w sekcjach. Jest wszelka nadzieja, że ostatnie przesilenie wkrótce przeminie i „Kółko“ zabłyśnie znów w całej pełni na horyzoncie życia towarzyskiego.

* **Ponowna licytacja rozpisana została na dzierżawę propinacji na czas od 1. stycznia 1899 r., do końca grudnia 1891. Oferty pisemne wnosić należy do dnia 8. listopada b. r. godziny 12. w południe do Naczelnicstwa miasta.**

* **Zapowiedziane koncerty „Kółka“.** W drugiej połowie listopada urzęda Kółka lit. muzyczne wiecór Mickiewiczowski, a 2. grudnia uroczysty koncert z powodu jubileuszu cesarskiego.

* **Powiększenie stanu oficerów i wojsk artylerii** jest zamierzone przez wprowadzenie ruchomych kolumn obłężniczych, których celem byłoby działać przeciw mniejszym obwarowaniom. Pięć takich oddziałów ma być utworzonych, z tych dwa w Wiedniu, a po jednym w Peszcie, Krakowie i Przemyślu.

* **W sprawie budowy kolei Rzeszów-Jasio** bawili w Rzeszowie tymi dniami inżynierowie przedsiębiorstwa (firma: ks. Sanna-sko) i byliśmy studya przedwstępne nowej trasy, mianowicie zastanawiali się nad połączeniem nowej linii z linią kolei Karola Ludwika.

* **Ze Stowarzyszenia dyktaryszów.** Dnia 14. b. m. odbyło się walne zgromadzenie członków towarzyszenia filii Stowarzyszenia dyktaryszów. Walne zgromadzenie wyraziło

uznanie dla prezesa filii dra Zbyszewskiego, radcy sądu p. Honszlewicza i dyrektora p. Niemetza, nadto także dla kasyera Towarzystwa p. Kielara, który przez swą od założenia filii aż do dnia dzisiejszego, tudzież uwiecznioną pomysłowym rezultatem działalnością swą w interesie filii, w czasie jej rozwiązania położył niemałe zasługi. Sprawy zmiany statutu nie zatwierdzone stanowczo, wybrano tylko komisję prawniczą, celem należytego rozpoznania organizacyjnej części statutu, projektowanego przez p. Niemetza. Nadto na wniosek p. Fischlera jednogłośnie uchwalono dołożyć starań celem poprawienia losu dyktaryszów, a mianowicie uwzględnienia ich przy obśadzaniu posad, zastrzeżonych dotąd wyłącznie dla wysłużonych podoficerów. Wreszcie dokonano wyboru uzupełniającego trzech członków wydziału: Wybrano pp.: Łucyana Czechowicza, Salomona Fischlera i dra Samuela Reicha.

* **Znaną szajkę rzeźmiejszków** tarnowskich, która w liczbie 5 osób w czasie tegorocznego zjazdu pedagogicznego do Rzeszowa na obławę przybyła, a przez tut. policję za dokonanych 5 kradzieży kieszonekowych aresztowaną została, skazał tut. sąd obwodowy po przeprowadzonej rozprawie, dnia 26. b. m., a mianowicie: główną sprawczynią Sarą Brenner dwójga imion Buchholza na 2 lata a Pinkasa Kanna i Herscha Buchholza na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, Szaję Gintla zaś i Dawida Biegel-eisena dla braku dowodu od skazania uwolnił, skazując ich za włóczęgostwo na 1 miesiąc aresztu.

* **Wiadomości policyjne.** W czasie od 20. do 26. b. m. przytrzymała policja miejska 53 osób a mianowicie: za włóczęgostwo i dla braku środków utrzymania 6, za pijalstwo 2, za awantury pilozna 8, za wążsanie się po nocach 7, za zamieszczanie placów publicznych 2, za dręczenie zwierząt 2, za rozmyślną jazdę chodnikami 12, za przekroczenie ustawy o świadczeniach 2, za przekroczenie przepisów targowych 2, za przekroczenie przepisów policyjnych o mel-dowaniu obcych 4, za przekroczenie regulaminu dla sfug 6.

Z tych oddano do sądu 12, do szpitala 4, policyjnie ukarano 37.

* **Dr. Maksymilian Nowicki**, od roku 1863- profesor zoologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, obchodził 24. b. m. 25 rocznicę swojej działalności.

* **Ceremoniał przyjechał cesarza Wilhelma w Watykanie.** W wielkim honorowym podwórze Watykańu (Contido di San Domaso) oczekiwał cesarza ks. Ruspoli, dzie-dziczny maestro del Sacro Ospicio (mistrz o-rononii), który otworzył drzwiczki powozu i pomógł cesarzowi wysiąść; obok tego dygnitarza pełnili asystę prefekt nadworny i tajny papieski podkomorzy.

Oddział pafcówch szandermów i oddział palatyjskiej gwardyi honorowej oddają cesarzowi honory wojskowe; następnie w ław-rzystwie powyżej wymienianowanych dygnitarzy i otoczony gwardyą szwajcarską wchodzi cesarz do pałacu.

U stóp schodów, prowadzących do salonów papieskich, oczekiwał cesarza wielki marszałek dworu i wielki jałmużnik papieski, oprócz nich następujący świeccy dygnitarze dziedziści: ks. Altieri, dowódca gwardyi szlacheckiej, ks. Chigi, dozorca konklawy, ks. Massimo, po-cemistrz, margrabia Patrizi, wielki chorąży, margr. Sacchetti, furer pafcówch i margr. Serlupi, koniuszy dworu.

W tejże grupie znajdowali się księżka Orsini i Colonna, asystenci papieskiego tronu wyżsi cywilni dygnitarze.

W tem otoczeniu, mając wielkiego marszałka po prawej ręce, zaś ks. Ruspoli po lewej, wszedł cesarz na drugie piętro schodów. Tu przy wejściu do papieskich pokoi (sala Clementina), wystąpił naprzód tajny podkomorzy z dyturnym oficerem gwardyi szlacheckiej i zajął miejsce ks. Ruspoli, który cofnął się nieco ku tyłowi. Przeszedłszy w ten sposób kilka sal, doszedł cesarz do sali przyjęć, a drowsi której zebrał się szambolensowie. Najstarszy z nich zawiadomił papieża o przyjeździe cesarza, na spotkanie którego wyszedł ojciec św. do połowy sali.

Tu nastąpiło powitanie.

Papież zaprosił cesarza do swego gabinetu, w którym stały dwa złociste fotole, tajny podkomorzy wszedł sam jeden z nimi i opuszczył gabinet, gdy fotole zajęte zostały, zamknąjąc drzwi za sobą.

Po ukończeniu rozmowy, papież kładzionął

wytrzymać bez powietrza, dzięki omdle-niu, które przerwało we mnie funkcyę życiową; lecz teraz, gdy serce biło, płuca oddychały, umrę z uduszenia, jeśli się czempredziej nie uwolnię. Zarówno uczu-łem zimno, i obawiałem się, by się nie dać opanować odrętwieniu śmiertelnemu, jakiemu ulegają ludzie, padający w śnieg, aby więcej nie powstać.

Ciągle sobie powtarzając, że mi trzeba spokoju, czułem jak mnie opanowuje na-pad szalu. Więc zachęcałem się, próbując sobie przypomnieć to, co wiedziałem o sposobie grzebania. Niezawodnie przysłu-giwało mi prawo pozostawania w ziemi przez lat pięć, to mi dodało otuchy, gdyż nieraz widziałem w Nantes, że w grobach ciągnących się w jednym szeregu łatwo można by przebić cienkie przegrrody.

Wystarczyłoby więc rozbić ścianę trumny, aby się wydostać podczas gdy znajdując się w grobie całkowicie zasy-panym, miałbym nad sobą całą grubą warstwę ziemi, która by stanowiła niepo-konaną przeszkodę. Czyż nie słyszałem, że w Paryżu grzebią na sześć stóp głę-boko? Jak przebić ten gruby pokład? Gdybyś nawet potrafił rozbić wielki, to

czyżby ziemia nie dostała się do mnie, nie wśliznęła, jak delikatny piasek, i nie wypchnęła oczy i usta? A toby też była śmierć, śmierć wstrętna, utopienie się żyw-cem w błocie!

Tymczasem macałem starannie naokoło siebie. Trumna była przestronna, porusza-łem z łatwością ramionami. W wieku nie namacałem żadnej szpary. Po bokach ścia-ny były źle zheblowane, lecz odporne i twarde. Posuwałem rękę wzdłuż piersi, aby się dostać do głowy. Tam odkryłem w kącie ściany sęk, który lekko się poruszał pod naciskiem; z największą tru-dnością wypchnąłem sęk, a wsadziwszy palec, z drugiej strony poczułem ziemię, ziemie tłustą, gliniastą, mokłą. Lecz to mię nie zachęciło. Załowałem nawet, tem wyjął sęk, jakgdyby ziemia mogła się do-stać do wnętrza. Inna próba zajęła mię przez chwilę, uderzałem naokoło w trumnę, aby się przekonać, czy przypadkowo nie ma-gdzie z jakiej strony prótnąć. Wszędzie od-głos był jednakowy. Gdy jeszcze kilka razy nogą lekko uderzyłem, zdawało mi się, że odgłos był w kącie jaśniejszy.

Zaczętem więc lekko ciągnąć rękami. Dostać otworzył opór. Użyłem następnie

kolan, wspierając się na nogach i krzy-zach. Lecz nic nie zatrzeszczało. Użyłem więc całej siły, cisnąłem całym ciałem, tak gwałtownie, że aż kości zatrzeszczały. I wtedy to popadłem w szaleństwo.

Dotychczas opierałem się szalowi, na-padom waryacyi, które chwilami mię nawiedzały, jakby odurzenie z upicia się. Przedewszystkiem powstrzymywałem krzy-ki, gdyż pojmowałem, że jeśli będę krzy-czał, tom zgubiony. Naraz znów poczę-łem wołać, wrzeszczeć. To pokonało mię, wrzaski wychodziły z mej krtani, która się kurczowo poruszała. Wołałem o po-moc głosem, którego nie znałem, szalejąc więcej przy każdym nowem wołaniu, krzy-cząc, iż nie chcę umrzeć. I drapałem drze-wo paznokciami, wilem się w konwul-syach jak wilk zamknięty. Jak długo po-trwa ten stan? Nie wiem, lecz czuję ja-szcze nieubłaganą twardość trumny, w któ-rej się rzucam, słyszę jeszcze burzę kmy-ków i łkań, które mi napienialem te ciany ściany. Ostatkiem rozsądku chciałem się powstrzymać, lecz nie mogłem.

(C. d. n.)

i teraz nastąpiła prezentacja dygitarzy papierskich przez kardynała Rampollę, świąty zaś cesarskiej przez samego cesarza.

Następnie opuścił cesarz pokoje watykańskie w tymże samym porządku jak wchodził.

* **Brozura Mackenziego** strasznie dużo krwi psuje niemieckim dziennikom. Cała prawie prasa berlińska wyszorowała się ponownie przeciw lekarzowi angielskiemu, tak, iż wkrótce zabraknie dlań w słowniku epitetów odpowiednich. Pomimo konfiskaty, około 8000 egzemplarzy broszury jednak rozeszło się między publiczność. W Berlinie skonfiskowano 3000 egzemplarzy, w Lipsku zaś 40.000.

* **Pomnik Mirona Costina.** W dniu 25 września b. r. w małym miasteczku Romanii pod Jassami odsłonięty został pomnik Mirona Costina, mało znanego przez ogół poety i historyka rumuńskiego, lecz którego pamięć cenią wysoko wszyscy uczeni, a Mołdawianie cczą ją jako poetę-historyka.

* **Z Pesztu. Budapesti Hirlap** donosi o dramatycznej scenie, jaką król Milan zgotował opozycyjnym biskupom. Biskupi ci przy przyjęciu króla z wyjątkiem metropolity Teodosjusza świecili swą nieobecnością. Gdy król składał metropolicie wizytę, spotkał u niego i opozycyjnych biskupów. Rzecz o do nich tonem zimnym i suchym. „Ciesz się, iż widzę was tu w dobrym zdrowiu. Widząc was nieobecnych przy moim powrocie, myślałem, żeście sobie nogi odmrozili i że dlatego zostaliście w domu”. Następnie oświadczył król stanowczo, iż jeżeli biskupi i dalej będą stawali w opozycji, to energicznymi środkami zmusi ich do posłuszeństwa. Biskupi wyszli chali z pokorą słów króla i nie odpowiedzili nic na takowe.

* **Jak podobać się swemu mężowi.** Żony, pragnące stałe podobać się mężowi, powinny zachowywać dziesięcioro następujących przykazań: I. Będziesz kochała męża twego, a nie jego przyjaciół. II. Męża swego szczerze kochaj, a nudzić nie będziesz. III. Domowego kłopotami go dręczyć, ani na usługi przed nim skazywać się nie będziesz. IV. Myć się i czesać z samego rana, nitylko w niedziele i w święta, ale i w dniu powszednie będziesz, a mężowi w brudnej spódnicy i przydeptanych pantoflach nigdy się nie pokaziesz. V. Nie maluj oczu i brwi, twarzy nie pudruj, a pachnideł używaj umiarkowanie. VI. Za zabawami się nie uganiasz. VII. Rządzą i oszczędnie bądź. VIII. Nie będziesz mężowi twemu fałszywych zdawała rachunków. IX. Nie pożądasz coraz to nowych sukien, kapeluszy, kółczyków, broszek i innych świecideł. X. Nie bądź też grymasną, szczerą, płakliwą, zadrzoną, a zwłaszcza też gadatliwą, gdyż gadatliwa niewiasta największą plagą męża swojego jest. Gdy tych przykazań wiernie sirzedz będziesz, nie przestaniesz się podobać mężowi twemu, a dom wasz będzie przybytkiem pokoju i szczęścia aż do późnej starości. Amen.

Przypomnieć można, że przykazań powyższe dane do przejścia mężom przed wryciem ich na marmarowych tablicach naroczyć mogli jeszcze uzupełnieniami, na których pomieszczenie zabrakłoby w końcu tak szerokiej powierzchni kamienia.

Jedne z idealnych młodzieńców poetek zdobywa się na taką praktyczną i prozaiyczną radę.

„Miej ładne oczy, a bądź ślepa.” — „Wdział kłopot na waju amerykańskim.”

W formule humorystki, za obszerną do powrotu do tem miejscu, p. S. Smiles dowaga się założenie szkoły załomności dla pomiaru i dla miar, wzięcia dla tych ostatnich, aby podobać bohaterkę straszywały miarę tak samo, jak umiały przywabić i ukołysać bohaterka. Że on, całym słownie znowu, abyście pięknie pamię zachowały wyciągnęło to samo zalety i przyrody, dla których

wielbiono was w czasach panięskich, przed zaślubieniem, co tem łatwiejsem powinno być zadaniem, skoro macie do czynienia z jednym tylko matczyną, którego możecie poznać na wylot.

* **Humorystyka.**

Na targu.

— Wojciechu! Wojciechu! jak wy możeta brać za kopę miotła reński, kiej ja i brzezina z dworskiego ukradłem i robota mnie więcej kosztuje!

— Nie znacie kumotrze jentesu... ja bo ukradłem całkiem już gotowe miotły!..

Z małego hwiata.

— Ach! jaki miśtem piękny sen tej nocy — opowiada Marynia braciżkowi — byłem w cukierni i jadłem dużo, bardzo dużo ciastek.

— A ja, czy jadłem?

— Ciebie tam nie było...

Małec wyciąga chustkę od nosa i poczyna płakać.

Podczas ślubu.

Ktoś robi uwagę:

— Dziwna rzecz! chłopcy biegną za dziewczętami, a tymczasem dziewczęta łapią chłopców!..

Z listu do przyjaciółki.

...Mój mąż przez cały czas podróży taki uprzejmy, iż nikt nie chce wierzyć, że jesteście małżeństwem!..”

U dentysty.

Dama, której wyrwano ząb, kładzie na stole reński.

Pośn szyku dentysta pyta z ironicznym uśmiechem:

— Czy to dla mego lokaja?..

Odpowiedź brzmi:

— Dla was... obydwul!..

Dział Ekonomiczny.

* **Pierwsza galicyjska akcyjna spółka naftowa.** Ministerstwo spraw wewnątrznych udzieliło p. Stanisławowi Szczepanowskiemu koncesję na założenie spółki akcyjnej pod firmą „Pierwsza galicyjska spółka akcyjna dla eksploatacyi nawy” z siedzibą w Wiedniu. Kapitał spółki wynosił ma, jak donosi *Presse*, 400,000 zfr. rozdzielony na 4000 akcji po 100 zfr., na okazielem opiewających. Kapitał akcyjny może jednak być podwyższony przez emisję dalszych akcji w całości wypłaconych za uchwałą walnego zgromadzenia i zezwoleniem rządu do wysokości i miliona zfr. Ukonstytuowanie spółki akcyjnej będzie dokonanie w chwili oddania koncesyonaryuszom rafinerii w Pecenizynie, należącej do firmy S. Szczepanowski i spółka, i po zarejestrowaniu nowej firmy w rejestrze handlowym.

* **Fabryka wyrobów papierowych.** Przemysł nasz, będący niezawodnie jeszcze w kolebce, zaczyna chociaż powoli rosnąć i rugować wyroby zagraniczne, któremi dotychczas zasypana jest Galicya. Oto w ostatnich czasach założył znowu we Lwowie przy ulicy Piekarskiej p. Zygmunt Gieszkowski fabrykę wyrobów papierowych, a w szczególności worków papierowych, używanych w sklepach korzennych, składach mąki i t. d. Dotychczas wyroby to sprowadzano z Wiednia i Śląska, a cena ich była znacznie wyższa, aniżeli obecnie oznaczona przez p. Gieszkowskiego. Rozwój i istnienie fabryki zawisły od poparcia naszych kupców, którzy, spodziewamy się, poprą przemysł krajowy; a drugiej stony zaś fabryka powinna produkować wyroby, przewyższające swą dobrocią zagraniczne. Że zaś fabryka taka ma rację bytu, najlepszym tego dowodem, iż Lwów potrzebuje rocznie najmniej dwa miliony takich torebek papierowych * Stan zastawów i zbiory w Węgry. O stanie zastawów w czasie od i do

15 b. m. nadesłano następujące urzędowe sprawozdanie: Zbiory kukurudzy w ogóle były zadowalniające, miejscami znakomita pod względem jakościowym i ilościowym. Zbiory kartofli ilościowo są zadowalniające, jakościowo jednak w niektórych okolicach bardzo złe, ponieważ gnić zaczęły. Zbiory winogron pod względem jakościowym są dobre, co do ilości jednak w całym kraju wypadły niekorzystnie. Zasiawy w całym kraju bardzo dobrze się przedstawiają.

Ceny rozumieją się na 100 kilo				
Ziemiopłody	RZESZÓW	KRAKÓW	LWÓW	
Pszonica	7.— do 7.25	7.25 do 7.40	6.80 do 7.20	
Żyto	6.— do 6.30	5.50 do 6.10	5.15 do 5.45	
Jęczmień	6.— do 7.50	6.— do 6.80	5.50 do 6.50	
Owies	4.70 do 5.—	5.80 do 6.—	5.40 do 5.80	
Konopie	50.— do 56.—	— do —	40.— do 45.—	
Rzepak	— do —	— do —	12.50 do 13.30	
Groch	5.— do 6.—	7.— do 8.50	4.90 do 6.50	
Wyka	4.60 do 5.20	— do —	4.50 do 4.80	
Chmiel	100. do 160.—	— do —	60.— do 100.—	
Okowita	54.— do 56.—	75.— do 80.—	— do —	

Na tutejszym targu nie zostały prawie żadne zmiany, wobec stałej tendencji za granicą chęć do kupna była ożywiona, zwłaszcza co do żyta, którego zapasy wyczerpują się, a dowozy nie zwiększają się odpowiednio.

Pszonica i jęczmień wprawdzie mniej były poszukiwane, gdyż zapasy tych produktów są słusunkowo większe, lecz tendencya pozostała stałą.

Dla głuchych.

Bardzo ciekawa, 132 stronice obejmująca, ilustrowana rozprawa o głuchocie i szumie w uszach, jakoteż tydzie leczenia bez przeszkody w zawodzie, roszyła za 20 czt. franko J. H. Nicholson, Wien IX., Kollingasse 4. 160 16-52

Rozkład jazdy na kolei Karola Ludwika.

Przychodzą do Rzeszowa:

Z Krakowa: osobowy 10:43 wic. 6:15 rano
Rzeszów, przyjazd 3:28 po poł. 2:56 w nocy 12:12 w poł.
Karyeraki z Krakowa) Kraków, odjazd 7:59 rano.
Rzeszów, przyj. 11:28 w poł.

Z Lwowa: osobowy 8:00 rano 8:10 wic.
Rzeszów, przyjazd 9:11 rano 12:21 w poł. 1:35 w nocy
Karyeraki z Lwowa) Lwów, odjazd 2:08 po poł.
Rzeszów, przyjazd 6:09 wicior.

Odechodzą z Rzeszowa:

Do Krakowa: osobowy 9:18 rano 12:29 w poł. 1:42 w nocy
Rzeszów, przyjazd 2:33 po poł. 6.— wic. 6:30 rano
Karyeraki do Krakowa) Rzeszów, odjazd 6:14 wic.
Kraków, przyjazd 9:38 "

Do Lwowa: osobowy 3:36 po poł. 3:04 w nocy 12:22 w poł.
Rzeszów, przyjazd 9:08 wic. 8:30 rano. 6:55 wic.
Karyeraki do Lwowa) Rzeszów, odjazd 11:33 w poł.
Lwów, przyjazd 3:43 po poł.

UWAGA: Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei galic. Karola-Ludwika obliczone podług zegaru pecańskiego, t. j. o 13 minut później od miastowego.

OGŁOSZENIA.

Przedstaw tyko ze znakom „kotwica”!



Cierpiącym na podagrę i reumatyzm polecam si prawdziwy

Pain-Expeller

s „kotwicą”, jako bardzo skutecznym środkiem domowym.

Do nabycia w aptekach i u wszystkich aptekach!

Księgarnia J. A. PELARA (H. Czerny) w Rzeszowie

przyjmuje **prenumeratę** na

wszystkie pisma peryodyczne

(z wyjątkiem oodziennych)

i we wszystkich językach.

Między innymi poleca z polskich:

Bluszcz, tygodnik powieściowy dla pań z dodatkiem mód, kwartalnie w Rzeszowie zlr. 2.75, z przesyłką pocztową zlr. 3.50.

Tygodnik mód i powieści, kwartalnie w Rzeszowie zlr. 2.75, z przesyłką pocztową zlr. 3.50.

Tygodnik ilustrowany, kwartalnie w Rzeszowie zlr. 3.30, z przesyłką pocztową zlr. 4.

Kłosa, pismo ilustr. tygodniowe, kwartalnie w Rzeszowie zlr. 2.50, z przesyłką pocztową zlr. 3.20.

Gazeta rolnicza, pismo tygodniowe (rok wydawnictwa 28), kwartalnie w Rzeszowie zlr. 2.50, z przesyłką pocztową zlr. 2.75.

Kraszewski J. I. Zbiór powieści historycznych (nowe wydanie), kwartalnie (5 tomów) w Rzeszowie zlr. 2.60, z przesyłką co miesiąc zlr. 3.05.

Przyjaciel dzieci, pismo tygodniowe ilustr., kwartalnie w Rzeszowie zlr. 2, z przesyłką zlr. 2.30

Kronika rodzinna, dwutygodnik literacki, kwartalnie w Rzeszowie zlr. 1.65, z przesyłką zlr. 2.

Z niemieckich:

Bazar, illustrierte Damenzeitung, dwutygodnik, kwartalnie w Rzeszowie zlr. 1.50, z przes. zlr. 1.80.

Modenwelt, dwutygodnik ilustr., kwartalnie w Rzeszowie 75 ct, z przesyłką zlr. 1

Blätter Fliegende, najlepszy tygodnik humorystyczny, półrocznie w Rzeszowie zlr. 4.20, z przesyłką zlr. 5.50.

Das Buch für Alle, } dwutygodniki ilustr., zeszyt po
illustrierte Welt, } 18 ct., kwart. z przes. zlr. 1.50.

Chronik der Zeit, dwutygodnik ilustr., zeszyt 15 ct.

Romane illustrierte, dwutygodnik powieściowy ilustrowany, zeszyt 12 ct.

Gartenlaube, miesięcznik ilustrowany, zeszyt 30 ct.

Über Land und Meer, dwutygodnik ilustrowany, zeszyt 30 ct.

Vom Fels zum Meer, miesięcznik ilustrowany, tom miesięczny 60 ct.

Oprócz wymienionych tu, prenumerować można w księgarni wszystkie czasopisma, gdziekolwiekbyś wychodzące, po cenach naznaczonych przez wydawnictwo.

Zwracam uwagę na to, że pisma polskie odstępują zupełnie po tych samych cenach jak księgarnie krakowskie (we Lwowie liczą więcej).

Zamiejszonym prenumeratom wysyła się czasopisma regularnie we środę wieczorem w starannym opakowaniu.

Przedpłatę za wszystkie czasopisma z wyjątkiem tych, które zeszytami nabywane być mogą, **uiszcza się z góry.**

Rury steingutowe

za granicą i wyrobu krajowego, do kanałów, wychodków i t. p.,

cegły i płyty szamotowe dla piekarni,

patentowany Cement Portlandzki z Witkowic,

posadzki cementowe własnego wyrobu, steingutowe, marmurowe i terrazzo, papy dachowe, drewny, farby do fasad Kronsönnera, piece kałowe i żelazne rotortowe, wazony i ornamenta architektoniczne z torkoloty, umywalki, płyty, stoły i kominki marmurowe, kolumny i figury gipsowe lub steingutowe, salony i kościoła. 158 16-20

Wielki wybór gotowych pomników: piaskowych, marmurowych, granitowych i syenitowych. Przyjmuje wszelkie zamówienia na roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące.
 Na życzenie przesyłam ilustrowane cenniki pomników lub z dzieła materyałów budowlanych.

Adolf Hochstim

majster kamieniarski.

Skład materyałów budowlanych, Kraków, ul. Floryańska, 38.

Księgarnia J. A. Pelara (H. Czerny) w Rzeszowie

poleca wydane swoim nakładem:

- Bogus M.** Przewodnik w praktycznej nauce stylu dla szkół początkowych i niższych realnych, według dzieła J. Meuslera, ułożony i do potrzeb szkół zastósowany... Wydanie drugie popr. 1 zlr.
- Dreżniński A.** Teoretyczna i praktyczna nauka rachunkowości dla rękodzielników, z dodatkami wzorów różnych korespondencji, porównania monet, miar i wag obcych, udsień prawa wekslowego i słowniczka, zawierającego wyrażenia obce, używane w języku polskim tak w interesach kupieckich jak i przemysłowych. (Dzieło przeznaczone dla szkół niedzielnich rękodzielniczych). 40 ct.
- Krawczyk Jan**, Dzieje Polski i monarchii austriacko-węgierskiej, z dołączeniem ważniejszych wynalazków i odkryć, dla szkół ludowych zastósowane, 1898 r. 36 ct.
- Liebkind Heer**, Słownik niemiecko-polski, ułożony podług najspieszszych i najnowszych źródeł, z akcent, wyr. niem. 1 zlr., opr. 1.50 zlr.
- Markiewicz M.**, Krótki opis kuli ziemskiej, zastósowany do użytku szkół początkowych. Wydanie ośmawe 1888 r. 30 ct.
- Stroka Henryk**, prof. „gn.“ „Bhucc. meak.“, Praktyczny przewodnik do udzielania początkowej nauki na podstawie elementarza. Część I, pierwszy rok nauki. Wydanie drugie, 1885 r. 80 ct.
- Część II, drugi rok nauki, 1894 r. 1 zlr.
- Część III, trzeci i czwarty rok nauki, 1889 r. 1.20 zlr.
- Tokarski T.**, prof. Nauka gospodarstwa domowego dla słytku wyższych szkół żeńskich i wykstańconych gospodyń, 1891 r. 1 zlr.
- Miżyński**, MAPA GALICYI, wielkie folio 30 ct.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Codziennie świeże

Winogrona kuracyjne

w handlu 177 7-?

Ed. G. Neugebauer.

Pomocy

udziela się we wszystkich chorobach, a mianowicie w cierpieniach, pochodzących od niedostateku krwi, zalew w piersiach, cierpieniach nerwowych, uszych, płucach i kościach, w duszności, osłabieniach, guzów, reumatyzmie i we wszelkich cierpieniach tobielicy. Metoda ta trwa się pod gwarancją w ciągu dwóch godzin wraz z głową. Metoda działająca szybko i skutecznie znajduje poparcie w środkach wielce wypróbowanych. Dokładne opisy cierpienia z dołączeniem marki na odpowiedni adresować należy: „Hygiea-Officein Breslau II. 134 13-7

Księgarnia J. A. Pelara (H. Czerny) w Rzeszowie, wydała i poleca:

- Mapę pow. rzeszowskiego
- ” ” łańcuckiego
- ” ” niżańskiego
- Mapę GALICYI Miczyńskiego
- po 30 ct., wielkie folio.

Pieniądze najlepiej przesyłać przekazem pocztowym, dołączając 5 do 10 ct. na portoryum opaski.

!! DLA RĘKODZIELNIKÓW !!

Teoretyczna i praktyczna **Nauka rachunkowości** z dodatkami wzorów korespondencyjnych i udsień prawa wekslowego, napisana przez Aleksandra Dreżnińskiego, kasjera rzeas. Masz oścędności, wyszła nakładem Księgarni J. A. Pelara (H. Czerny) w Rzeszowie. Cena 40 ct. (str. 24). Nabywajciey strywny w dodatku kopii autora: Podręcznik zmiany umg starych na nowe nabywane.

